Rok IV. Kraków, 15 grudnia 1901 r. Nr. 24.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 23.

Redaktor:

STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Więc ile wieczorów w tygodniu mi wyznaczasz?

— Dwa! W poniedziałki i piątki...

— A co będziesz przez resztę wieczorów robiła?

— Wolna od zajęcia, poświęcam je dla własnej przyjemności...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 23 czasopisma »Bocian« z dnia 1 grudnia 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) »Na Bielanach« całe str. 2. — 2) »Na ulicy« całe str. 2. — 3) »Przezorny« od słów »Tymczasem« do końca str. 2 łam 3 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykułach powyższych przedstawione są czyny niemoralne w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący, zaś w artykule trzecim przez wyszydzanie księży i spowiedzi pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw korporacyom przez państwo uznanym i okazuje pogardę urządzeniom kościoła katolickiego.

Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dnia 30 listopada 1901 r.

Morelowski.]

Od Administracyi.

Prosimy uprzejmie o łaskawe odnowienie przedpłaty na rok następny. Każdy z P. T. Prenumeratorów dołączony ma do niniejszego numeru gotowy przekaz pocztowy z adresem naszej Administracyi.



Między przyjaciółkami.

— Mój mąż strasznie mnie oszukał...

— To niepodobna! W takim wieku? Przecież już siódmy krzyżyk dźwiga na sobie... jest chorowity...

— O to właśnie idzie!... Przed ślubem mi oświadczył, że najwyżej jeszcze 5 lat będzie żył, a teraz już 8-my rok mija od czasu, gdym, że się tak wyrażę, wyszła za mąż. a on jest coraz zdrowszy...



Od Redakcyi.

Pragnąc naszym P. T. Prenumeratorom sprawić miłą niespodziankę na »Gwiazdkę«, ogłaszamy niniejszem następującą **premię:**

Każdy z naszych P. T Abonentów, który zaprenumeruje »Bociana« wprost w naszej centralnej Administracyi (Kraków, ul. Filipa L. 23) i nadeśle tamże całoroczną prenumeratę w kwocie 8 koron, otrzyma wspaniałą premię wartości 6 koron, t. j **pięćdziesiąt najnowszych wspaniałych kart ilustrowanych.**

Zastrzegamy się jednak, iż premię tę otrzymają tylko ci Prenumeratorzy, którzy wprost w naszej centralnej Administracyi pismo zaprenumerują.

Natychmiast po nadesłaniu prenumeraty wyślemy premię, należy jednak nadesłać na koszta przesyłki 20 halerzy.

Prenumeratorzy, którzy nadeślą prenumeratę półroczną z góry, otrzymają powyższą premię za dopłatą 60 hal. i 20 hal. na koszta przesyłki.

Redakcya.

Z okazyi nadchodzących Świąt zasyłamy wszystkim Czytelnikom i nadobnym Czytelniczkom serdeczne życzenia Wszelkiej Pomyślności.

Redakcya „Bociana“.

Sylwetki kandydatów do Rady miejskiej odkładamy na styczeń, ze względu, iż wybory do krakowskiej Rady miejskiej odbędą się prawdopodobnie dopiero w maju roku przyszłego.

Gmina i Lucyna.

Lucynka z Józieczkiem
Wiedzie dwór książęcy —
Już są winni miastu
Trzydzieści tysięcy.
Nie lękaj się gmino,
Będzie jeszcze więcej,
Jak nadejdzie pora
Cieplejszych miesięcy.
A za latek parę,
Magistrat cielęcy
Wykaże deficyt
Koło stu tysięcy.

Złote serce.

Krawczyni przychodzi z rachunkiem do pewnej bardzo dystyngowanej damy z towarzystwa.

— Proszę pani o pieniądze... mój mąż jest chory... moich czworo dzieci formalnie umiera z głodu...

— Żałuję mocno, sama nie mam pieniędzy! Ale zaczekaj pani... Przekonam się, czy pani mówi prawdę, a potem gorąco panią polecę naszemu stowarzyszeniu dla wstydzących się żebrać...

Katarynarz.

(Humoreska).

Edzio siedział w kawiarni, gdzie spokojnie popijał swoją poobiednią kawcię. Jego całą uwagę absorbował artykuł pewnej zagranicznej gazety, opisujący senzacyjny dramat małżeński. Oto pewien małżonek podejrzywał swą żonę o zdradę, więc sfingował wyjazd — stary, ale zawsze dobry sposób — tymczasem zamiast wyjechać... ale, ale... nie uprzedzajmy wypadków.

Edzio głęboko się zadumał. Nie wesołe snać musiały to być myśli, bo oblicze jego było blade, a oczy groźnymi pałały reflaksami. A miał do tego uzasadniony powód. Toż przecież on sam miał w domu młodą żonkę, którą wprost bałwochwalczo uwielbiał, której jednak nie był zupełnie pewien. W chwilach zwątpienia on sam o niej mawiał, że „jest za piękną, aby była wierną“. Nagle zerwał się z siedzenia jak oparzony. Postanowił działać i to działać w ów wyrafinowany sposób, zupełnie taksamo, jak wyczytał w owej zagranicznej gazecie. Zapłacił i wyszedł z lokalu.

Udał się wprost do urzędu telegraficzaego, a potem spokojnie do domu. I rzeczywiście! Nie minęło nawet pół godziny, a już przyniesiono depeszę, którą sam do siebie nadał. Mania rozpaczała, ale to nic nie pomagało! Musiał w ważnej sprawie natychmiast wyjechać. Biedna żona nawet na peron odprowadzić męża nie mogła, gdyż pociąg odchodził za 20 minut, a jej toaleta trwałaby najmniej trzy kwadranse... Musiała się biedaczka zastosować, a Edzio natychmiast dom opuścił.

Mania zaś, osuszywszy łzy, udała się do kuchni i swoją pokojówkę zawiadomiła, że może — rozumie się jeśli zechce — wyjść na spacer... przed dziewiątą wieczorem nie potrzebuje wracać... Poczciwa Zosia nie dała tego sobie dwa razy powiedzieć. Teraz, gdy była samą, młoda piękna kobieta poszła do swojej sypialni, gdzie żaluzyę u jednego okna spuściła. Był to znak umówiony dla pewnego „ktosia“, który zdaleka jej okno przez lunetę obserwował, a znaczył on nie mniej nie więcej, jak tylko „przybywaj! Jestem samą“. Rachuby nie zawiodły! I znowu kwadrans nie minął, a tu na schodach rozległy się jakieś ciężkie stąpania! Był to węglarz w brudnej, poszarpanej bluzie, z workiem na plecach. Jak w dym wszedł wprost do kuchni, gdzie go już pani Mania czekała. Zaledwo jednak próg przestąpił, zrzucił z siebie bluzę, fartuch, czapkę i worek — które to części garderoby zresztą swoim dziwnym szelestem sprawiały zupełne wrażenie papieru — i oto przed szczęśliwie uśmiechniętą panią Manią stał elegancki, przystojny młodzian, który natychmiast drzwi kuchenne na dwa spusty za sobą zamknął. Namiętnie ją uściskał, poczem zniknęli za drzwiami jej sypialni — gdzie natychmiast w drugiem oknie zapadła żaluzya...

* * *

Dość długo już z sobą w jak najszczęśliwszem usposobieniu rozmawiali, bo tymczasem mrok niepostrzeżenie zapadł. Nagle dzwonek w przedpokoju przeraźliwie zadźwięczał i zakochanych z tego czułego tête à tete spłoszył. Pani Mania przerażona zapaliła lampę i pobiegła do okienka, umieszczonego u drzwi wchodowych. W sieni stał jakiś zakapturzony mężczyzna z kataryaką na plecach, ze stroju i postawy kropla w kroplę podobny do owych dobrowolnych koncertantów podwórzowych.

— Czego pan sobie życzysz? — pytała pani Mania przez okienko.

— Bardzo ważna sprawa — zamruczał głębokim basem kataryniarz — proszę otworzyć...

Tymczasem adonis również prędko dokonał swojej metamorfazy i oto w przedpokoju znowu stał ów typowy węglarz, który pani Mani dawał teraz mimiczne znaki, aby otworzyła. Nie pojmując o co się rozchodzi, zawsze jednak jeszcze niepomiernie strwożona, otworzyła... W tej chwili wpadł kataryniarz do przedpokoju, swój instrument postawił w kącie — twarzy jego w niepewnem świetle nie można było rozeznać — i gwałtownie rzucił się do drzwi sypialni... Pani Mania z krzykiem umknęła. Ale teraz wmięszał się w sprawę węglarz, którego ów gwałtowny przybysz dotychczas nie zauważył... Nagle jakieś bardzo muskularne dłonie ujęły kataryn arza we wcale niedwuznacznym zamiarze za kark i w dolnej kondygnacyi swego korpusu poczuł ów nieszczęsny kataryniarz dotkliwy ból, niby od kopnięcia, a za chwilę znalazł się w sieni — na

U ADWOKATA.

— Dlaczego więc pani chce się rozwieść z mężem?
— Z powodu nieprzepartej miłości...
— Co? jak?...
— Ano... do innego...

W SZKOLE NA WSI.

Nauczyciel. Dzieci, bądźcie spokojne!
Wojtek. Dzis ty Franek, jaka ci dzisiok psiamać grzeczy! Kaj indzi to ci woło: Chamy albo bąki!
Franek. Widać, że se podjodł, a jak nie głodny to tak, jak nieprzymierzając ta krowa, co to nie rycy.

Podczas wizyty lekarza.

Lekarz. Dawaj pani te proszki mężowi, jak będzie trzeźwy...
Żona. Doprawdy, panie konsyliarzu, to w takim razie nie wiem, kiedy mu mam dawać te proszki...

Styl urzędowy.

Pewien żandarm aresztował chłopa za znęcanie się nad zwierzętami i z tego powodu napisał następujące doniesienie:
„Włościanin Kurdziel tak strasznie bił świnię, że podpisany nie mógł tego dalej znosić...“

Pukjdo, żandarm.



kamiennej posadzce... Szamotania, krzyki, biedny kataryniarz jak z procy leciał ze schodów...
— Ależ panie... — chciał się usprawiedliwiać.
— Stul pysk! — ryczał uczciwy węglarz — bo jak cię huknę w tramwaj, to ci pasażery wylecą! Ty taki synu! Będziesz się tu przemocą wdzierał do cudzego mieszkania? Łapać, trzymać złodzieja...
Stał się rajwach. Sąsiedzi i barczysty stróż, zwabieni krzykiem zbiegli się w okamgnieniu — nieszczęsnego kataryniarza ujęto i oddano w ręce karzącej sprawiedliwości.
Pod eskortą hałaśliwej gawiedzi odprowadzono go na policyę. Węglarz jednak jakoś znikł w tłumie.

* * *

Na drugi dzień koło południa powrócił Edzio. Był blady, złamany, sińce jakoweś zdobiły jego oczy i policzki. Skarżył się na ogólną niemoc. Natychmiast poszedł do łóżka... Rozumie się, pierwszą rzeczą, którą mu kochająca małżonka opowiedziała, była naturalnie historya owego nocnego napadu.
— Byłby mnie ten przebrany włamywacz zabił — kończyła zapłakana pani Mania — gdyby mnie nie był obronił węglarz, który prawie wówczas przyniósł węgle...
— To dzielny człowiek! — rzekł z kwaśnym uśmiechem Edzio i mimowoli zaczął się trzeć w pewno miejsce. Będę mu musiał przy najbliższej sposobności dać jakąś nagrodę...
— Jakiś ty dobry, mój Edziu! — pocałowała go w czoło — ale zaprawdę! Nie fatyguj się! Ja sama go już wynagrodzę!

Fatalne omyłki druku.



Z biuletynu. Od kilku nocy cierpi dostojny pacyent na bezżenność.

Z klinicznej historyi choroby. Chora zeznaje, że już samo czesanie jaj męczy ją strasznie.

Z „Nadesłanego“. Wszystkim swoim Szanownym pacyentom składam na tej drodze serdeczne życzenia Nowego Raka.

Dr. Krajalski, prof. chirurgii.

Z przebiegu zgromadzenia. Lecz tego pana traktowali towarzysze nasi zanadto obcasowo.



Patryotyzm farbiarza.

W Grand-Hotelu malarska rabiata
Wzniosła puhar na zdrowie Fałata —
Za to chyba, że każe dać wina
I brać farby Moevesa z Berlina.

A wie o tem tak szewc jako hrabia,
Że Karmański też farby wyrabia.
Które wielkim pokupem się szczycą
Tak w Krakowie jak i zagranicą.

O Fałacie! zbłaźniłeś się nieraz
Po co błaźnisz na nowo się teraz?
Po co groszem wspomagasz prusactwo
Wszak to proste z twej strony łajdactwo!

Podnoś się tu przemyśle krajowy,
Kiedy taki miszygen bez głowy
Bez potrzeby, a tylko z głupoty,
Dba o kieszeń prusaczej hołoty.

Także dyagnoza.

Mąż. Czy był doktór?
Żona. Był. Ale co to za dziwny człowiek! Poradził mi, żebym wyszła za mąż..
Mąż. Jakto? Nie powiedziałaś mu, że jesteś zamężną?
Żona. Powiedziałam! Na to on mi poradził, żebym się rozwiodła...

TOAST.

(Trawestacya Ujejskiego).

Każą mi bracia toast wznieść
Więc stoję:
Nad wszystkie inne kraje
Tej ziemi cześć
Tej ziemi cześć i chwała
Co czarne orły wydała.

Tych orłów lot — to w chmury, a nie w słońce
Czarność to ducha, nikczemna podłota,
Prusacy! wyście tych potęg obrońce
To waszych dziejów robota.
Dziś wy na szczycie, lecz nie dlatego,
By w was było co dobrego;
Lecz, że w haniebnej występując roli
Trzymacie ciało i ducha w niewoli.

Czy chcecie, czy nie chcecie
Czem kazał Bóg będziecie!

On rzekł: by za grzechy ukarać tę ziemię
Spuszczę nań prusacze plemię,
Niech ludy morduje, niech gniecie,
Niech hańbę roznosi po świecie
Niech z pożogą wszędzie leci,
Niech polskie katuje dzieci,
Niech prześladuje wiarę,
Języka burzy ołtarze,
Niechaj w niewinnej krwi się maże
Niech w podłości przejdzie miarę;
Niech nawet głowy ścinanych
Sprowadza do swych muzeów
I na szczycie tych trofeów
Wiedzie taniec hord pijanych.

Prusacy! chcecie, nie chcecie,
Czem kazał Bóg będziecie!

Przez was szerzy się w sercach zaraza,
Przyszedł wiek straszny — wiek krwi i żelaza
Wstają tyrani wielcy i tyrani mali
Równie bezbożni i równie zuchwali.

I wytknęła im się droga
Bez Boga
I porwała ich zawierucha
Bez ducha
I poczęła żywot w nikczemnej niskości
Bez pieśni i bez miłości.

A kiedy ludy odbędą karę
I posłannictwo Prusaków wstanie
Bóg wskrzesi dawną i wolność i wiarę
Na hańbę tobie szatanie!

I wszystkie ludy powstaną z odmętu
Jeden drugiemu zostanie bratem
I sąd ogłoszą nad pruskim katem
I wygubią go do szczętu.

Więc gdy chwilę tę przybliża
Gnębicielce ludów, krzyża,
Krzyżackiej ziemi cześć!
Tej ziemi cześć i chwała
Co czarne orły wydała.



Między pensyonarkami.

— O! ja wiem! Fredzio mi się sprzeniewierzył! Ja tego nie przeżyję! Zabiję się! Tak jak Kleopatra! Jadowitą żmiję przyłożę do mojej piersi...
— No! no! Ale w ten sposób nie dojdziesz do celu, bo przy twojej konstytucyi — żmija co najwyżej zdechnie z głodu...



Mateczki Bożej miłości.

Wszyscy wiedzą, że w Krakowie
Gnieżdżą się na Pędzichowie
Mateczki „Bożej miłości“,
Pełne nadziemskiej czułości.

Mateczki te, czy też siostry,
Mają język dzielny, ostry,
A wielbiąc miłych Prusaków
Wygadują na Polaków.

I jak za pruską granicą
Biją dzieci, — z tą różnicą,
Że to grono bohaterek
Do bicia używa... ścierek.

My na to patrzym spokojnie,
Wspieramy groszem je hojnie,
Pozwalając „siostr“ tych bandzie
Służyć szwabskiej propagandzie.

Więc jak dzisiaj, moje panie
Wciąż was będziem rżnąć w Bocianie
Boście wy nie bohaterki
Ale zwykłe szwabskie ścierki!



W SĄDZIE.

Sędzia: Więc pani ma 40 lat?

Stara panna: Hm... tak... niestety, człowiek się starzeje... i ja byłam niegdyś młodą... (wzdycha) Ach! panie sędzio! Pan nawet nie uwierzy, jak ja byłam niegdyś młodą...

Dostojne cięcie.

Narzeczona: A cóż ty tu masz taką długą bliznę?

Narzeczony: To moja chluba — pamiątka po dostojnem cesarskiem i królewskim cięciu.

?

— Które mi zadał na reducie pewnien oficer...

Na targu.

Chłop (do żyda). Widzis parchu, kciołeś mnie orżnąć — adyć ta kobyła co mi jom kces sprzedać ślepa całkiem!...

Żyd. Ny, Wojczechu, jaki ty głupi. Zamiast szana, to możesz ji przecze dawacz słomi, to jak wuna szlepa, to wuna sze nie pozna i bedże cze jedzenie dla ni o połowę tanij kosztowało!...

Chłop. Jušci — bestyja żyd ma i racyję!

Kaczki drukarskie, czy dziennikarskie.

„....“, organ turystów, zamieszcza taką wiadomość:

„Na nieznane dotąd szczyty „....“ wybrało się, przed — o ile z poszlak wnosić można — z górą 10 tygodniami, towarzystwo, złożone z dwóch panów i dwóch pań. Nie dawali o sobie znaku życia, i wszelkie poszukiwania za nimi okazały się bezowocnemi.

Aż nareszcie odnaleziono ich sześcioro — niestety już trupów, jak sekcya zwłok wykazała“...

Dobrze zrozumiał.

Rekrutów wypuszczają po raz pierwszy na warty. Przed wyjściem tłómaczy kapitan jeszcze raz jednemu z żydków ważność posłanuictwa, jakie mu powierzają, to jest pilnowanie prochowni i powiada:

— Pamiętaj, gdyby ktoś nadchodził, pytasz się wer da? — gdyby się dalej zbliżał, pytasz się po raz drugi wer da? — gdyby jeszcze się zbliżał, spytasz go po raz trzeci wer da? — a gdyby pomimo tego szedł ku tobie, masz dać ognia. Rozumiesz?

— Co nimom rozumiecz, panie kapitan.

Zydek poszedł na wartę i chodzi koło prochowni. Stoi już dobre pół godziny, nudzi mu się wściekle — wtem słyszy jakieś kroki i ktoś nadchodzi.

— Wer dus? — pyta bojaźliwie żydek.

— Iś — odpowiada nadchodzący jakiś pejsaty żyd.

— Wer dus po raz drugi? — woła żydek.

— No iś — — Mojsze Rosenblum?

— Wer dus po raz czeczi — pyta już nieco śmielej stojący na warcie żydek.

— Nie bącz głupi — odpowiada nadchodzący — no przecze isz, Rosenblum.

— Sion git — odzywa się stojący z gwerem na warcie żydek — kim Mojsze — mówiąc to wyciąga pudełko z zapałkami, pociera zapałkę o inekssprimable i podaje nadchodzącemu ognia do fajki.



Prawo natury i przypadek.

Pani: Wie pan, panie doktorze, ja właściwie nie mam jasnego wyobrażenia, jaki zachodzi stosunek między prawem natury a przypadkiem...

Doktór X.: Ach, moja pani, milion przykładów mogłoby panią pouczyć! Dajmy na to, pani sobie szuka męża, to jest prawo natury, a jak on będzie z panią szczęśliwym, to będzie przypadek...

W szkole.

(Na lekcyi religii).

Katecheta: Skąpski! Powiedz no mi, dlaczego to Saul się ukrył, gdy się dowiedział, że ma zostać królem?

Uczeń: Bo się bał, że będzie to musiał oblać!

W SĄDZIE.

Sędzia: Za żebranie skazany zostałeś na trzy dni aresztu. Czy masz jeszcze co do powiedzenia?

Włóczęga: Prosiłbym pokornie o złagodzenie kary.

Sędzia: Jakto, znowu żebrać zaczynasz?

Z ostatniej chwili.

Ponieważ olbrzymi napływ składek na dzieci wrzesińskie sprawia kłopot redakcyom galicyjskim, „Bocian“ proponuje, aby nadsyłać je wszystkie pod adresem Dra Władysława Miłkowskiego, który nie tak dawno, bo za pobytu cyrku Barnuma-Baileya, dał dowód, jak genialnie umie zbierać pieniądze. Dotychczas „składki wrzesińskie“ wynoszą w Galicyi 50 tysięcy koron w ciągu dwóch tygodni, a dr. Miłkowski zebrał tyleż na Barnuma w ciągu dni trzech. Przytem jak wiadomo kasą naszego młodego Barnuma opiekował się sąd i policya, co daje zupełną gwarancyę, że pieniądze w drodze do Wrześni nie wyskoczą z wagonu kolejowego.

Wydatki na dzieci wrzesińskie.

(Z pamiętnika radcy).

...Strasznie drogo kosztuje ten patryotyzm. Dawaj i dawaj ciągle składki, jakbyś miał kopalnię złota. Oto wczoraj zaprosił mnie dr. J. do komitetu wrzesińskiego i o mało ze mnie por..ek nie ściągnięto — co poniższy rachunek wykaże:

Przed posiedzeniem z Władkiem wypiliśmy:

	zł.	ct.
Hawełki po koniaczku i bombce	—	90
Cygarka na drogę	—	64
Drynda	—	25
Składka na dzieci wrzesińskie	2	50
Drynda z powrotem	—	30
6 koniaczków i 6 bombek u Wencla („ciepłe“ i ser płacił Władek, a sędzia kazał dać butelczynę)	2	70
Strzemiennego 3 gdańskie	—	75
U Hawełki kolejka 8 bombek	1	20
Tamże cygara (też kolejka)	—	80
Tamże w „sancta veritas“ na dwie butelczyny Pommery przypadło na mnie	1	75
Grosz na szkołę ludową	—	1
Jeszcze po koniaczku na spędzenie	2	40
Stróżce za bramę	—	10
Herbaty i koniaki u Sauera (Władek płacił czarną i likiery)	2	30
Tamże za bilard	—	60
Tamże papierosy i cygara	1	76
Kelnerowi	—	10
Stróżowi	—	10
Drynda na Szlak	—	50
Hm, hm.	2	—
Pożyczyłem na toż Władkowi bo mu zabrakło (a pewnie zapomni)	2	—
Stróżowi	—	10
Drynda do domu	—	50
Razem zł.	23	26



Praktyczny.

A. Powszechnie mówią, że się żenisz z twoją gospodynią... a przecież wszystkim wiadomo, że ona cię strasznie okrada...

B. Tak jest! Widzisz, ale ja jestem praktyczny! Jak się z nią ożenię, to w ten sposób otrzymam z powrotem moje pieniądze..

Obrażliwe pytanie.

— Czy pan widział ostatnie zaćmienie księżyca?

— Jak pan śmiesz mnie o takie rzeczy pytać! Czy pan może myślisz, że ja o czwartej rano wracam do domu?

Policyi do albumu.

Nowym blaskiem policya dzisiaj lwowska świeci,
Że włokła i kopała po ulicach dzieci.
Więc wyryć na marmurze trza złotemi zgłoski
Jaką glory się okrył mężny Łysakowski.

O policyo krakowska, twoja chwała mniejsza,
Nie dlatego byś była lepsza, rozsądniejsza...
Inna tego przyczyna. Poprostu dlatego,
Że niema konsulatu u nas niemieckiego.

Loterya OO. Salezyanów w Oświęcimiu.

Dyrekcya loteryi salezyańskiej ma zaszczyt ogłosić:

1. Osoby posiadające losy tej loteryi w celu oszczędzenia sobie fatygi raczą nie przeglądać spisu większych wygranych, albowiem te padają na losy nie sprzedane, w rękach dyrekcyi zostające.

2. Gdyby przez omyłkę, która większa wygrana padła na los przez kogoś nabyty, raczy ów ktoś, równie dla oszczędzenia sobie fatygi, nie zgłaszać się po odbiór fantu, albowiem takowy ze względu na wstręt nasz do wydatków, nie został całkiem zakupiony.

3. Zwraca się uwagę, iż przesyłka takich wygranych, jak: wykałaczki do zębów, 10 arkusików papieru listowego, pudełka zapałek, wiśniowe cygarniczki, ołówki Demla po 2 cnt., pióra gęsie, flaszeczki atramentu, bibułki do papierosów, paczki szpilek (sztuk 12), torebki papierowe, flaszki po Giesshüblerze, stłuczone termometry, pierścionki tombakowe i t. d. — przewyższa wartość przedmiotów; najlepiej więc po nie całkiem się nie zgłaszać, albo odbierać je osobiście.

W końcu dyrekcya tej jedynej, wspaniałej nieobliczonej na oszustwo loteryi, musi odeprzeć rozgłaszane fałsze, jakoby cały z niej dochód został świśnięty przez członków Tow. salezyańskiego i sfruktyfikowany przez nich w tingeltanglach wiedeńskich. Jest w tem tylko połowa prawdy.



Sielanka miejska.

Szedł poeta przez ulicę
Obok biegły dwie spodnice.
Co na którą rzuci oko
Każda westchnie och! głęboko,
Bo strzał przeszył Ewy córę...
A westchnienie płynie w górę.

Lecz poeta myśli sobie
Trudno razem kochać obie.
Widząc, że wciąż idą razem
Przeciął miłość tę żelazem.
Wszedł do knajpy „pod Sokołem“
A westchnienie puścił dołem.

Hojność jasnych panów.

Ks. Eustachy Sanguszko, ten sam co świat synem zadziwił, dał na ofiary wrzesińskie wraz z żoną aż 50 koron.

Hrabia Stanisław Tarnowski wprawdzie nic nie dał z braku gotówki, ale w redakcyi naszej złożył na ten cel., łzę swoją. Pan X. Z. daje za nią dwa halerze. Kto da więcej?



MODNE MAŁŻEŃSTWO.

— A dawno zna się pani ze swoim mężem?
— Przedstawiono mi go w dwa miesiące przed ślubem, ale poznałam go dopiero po ślubie... i... dlatego go nie cierpię...

Z rozmówek z Ollendorfa.

— Czy to prawda, że młynarz Karol stracił swoją żonę?
— Nie — młynarz Karol nie stracił swojej żony, ale ją wynajął.
— Komu młynarz Karol wynajął swoją żonę?
— Młynarz Karol wynajął swoją żonę właścicielowi jachtu.
— A czy właściciel jachtu ma swoją wyspę?
— Właściciel jachtu nie ma swojej wyspy, ale ma swoją katarynę.
— A co robi żona młynarza Karola z kataryną?
— Żona młynarza Karola sypia na katarynie i kocha swojego chwilowego ojca, właściciela jachtu.
— Czy właściciel jachtu jest mądry?
— Nie, właściciel jachtu nie jest mądry, ale ma pieniądze i piękne obrazy?
— Czy właściciel jachtu sam maluje obrazy?
— Nie — właściciel jachtu sam nie maluje obrazów, ale rzeźbi swoją klaczkę.
— Jak właściciel jachtu woła na swoją klaczkę?
— Właściciel jachtu woła na swoją klaczkę: Ceś! ceś!...



Polemika.

Codzień, z wyjątkiem niedziel, od samego rana,
Na ulicy Garbarskiej i świętego Jana
Słychać głosy solowe: świnio, drapichruście
Łajdaku, podlcze, draniu, złodzieju, oszuście!

Głosy biegną w plantacye, Rynek i w ulice,
Pewnie są to przekupki albo ulicznice,
Damy z wielkim honorem, z wysoką pozycyą,
Co kończą wylew serca zwykle... propozycyą.

Tymczasem ktoś donosi, świadom tajemnicy,
Że to nie są przekupki, ani ulicznicy,
Że to „Głosy“ opinii: nasz i narodowy
Traktują się wzajemnie tak czułemi słowy.

Mój panie Ehrenbergu i mój panie Beaupré,
Ja Bocian wasze sprawy u ogółu poprę,
I zostanie z was każdy za tak czułe pienia
Profesorem zwyczajnym w Akademii łżenia.

A Plessnar ze Strycharskim, co są cochons amis,
Zostaną Akademi owej bedelami.



Z praktyki lekarskiej.

Lekarz. No jakże tam pańska żona? Lepiej jej, ma apetyt?

Pan Chcemisiecki. Dziękuję za łaskawe pytanie! Lepiej jest jej chwała Bogu — ale co się tyczy apetytu — to apetyczna jeszcze ciągle nie jest...

Którą?

W wagonie 2-giej klasy z Krakowa do Wiednia jedzie dwóch młodych facetów. W kącie siedzi jakiś starszy żyd dość porządnie ubrany, jadący na audyencyę do ministra.

Faceci siedzący w wagonie zaczynają właśnie coś mówić o ministrze, a z rozmowy wynika, że go znają i prawdopodobnie pracują w biurze ministeryalnem.

— Żyd przysuwa się do nich, a uchyliwszy kapelusza, pyta:

— Przepraszam, a czy nie mógłbym wiedzieć, czem szanowny pan jest u ministra?

— Prawą ręką ministra — odpowiada facet.

A pan dobrodżyj — pyta zwracając się do drugiego z nich?

— Lewą ręką — odpowiada drugi.

Żyd widzi, że z niego kpią, zwraca się więc jeszcze raz do nich i pyta:

— Przepraszam bardzo, a nie mogliby mnie panowie objaśnić, którą ręką sobie pan minister...... uciera?



Mała poprawka.

Jeden z warszawskich humorystów podpisujący się „Klapa“ zamieścił w „Kuryerku“ następujący czterowiersz, odnoszący się do nowego gubernatora Warszawy hr. Czertkowa:

Przechodził — poznał mnie ręczę,
Mąż wielki władzą i ciałem,
Patrzałem w niego jak w tęczę
Lecz się ukłonić nie śmiałem.

Klapa.

Gdyby ten pan Klapa wierszykiem tym zaszczycił był „Bociana“, to bylibyśmy zniewoleni do następującej w tym czterowierszu poprawki:

Przechodził — poznał mnie —, ręczę,
Mąż wśród swej sławy zarania,
Lecz mi się nie mógł odkłonić,
Bo on się durniom nie kłania!

Klapa.

Za kulisami.

— Tak, tak mój panie — zaczynam już siwieć...
— Proszę pani, a gdzie, jeśli wolno zapytać?

W salonie.

— Cóż to panu było panie profesorze — słyszałam, że pan byłeś chory?

Jąkała: Je... eszcze nawet kaszlę i strasznie pier... pier... si mnie bolą...

Lekka wskazówka.

Gość (do gospodarza): Ile pan dziennie szynkuje piwa?

Gospodarz: Najwyżej sześć hektolitrów...

Gość: Jakby pan chciał mógłby pan więcej sprzedawać...

Gospodarz (skwapliwie): A to jakim sposobem...

Gość: Ano, jakby pan pełniejsze szklanki podawał...

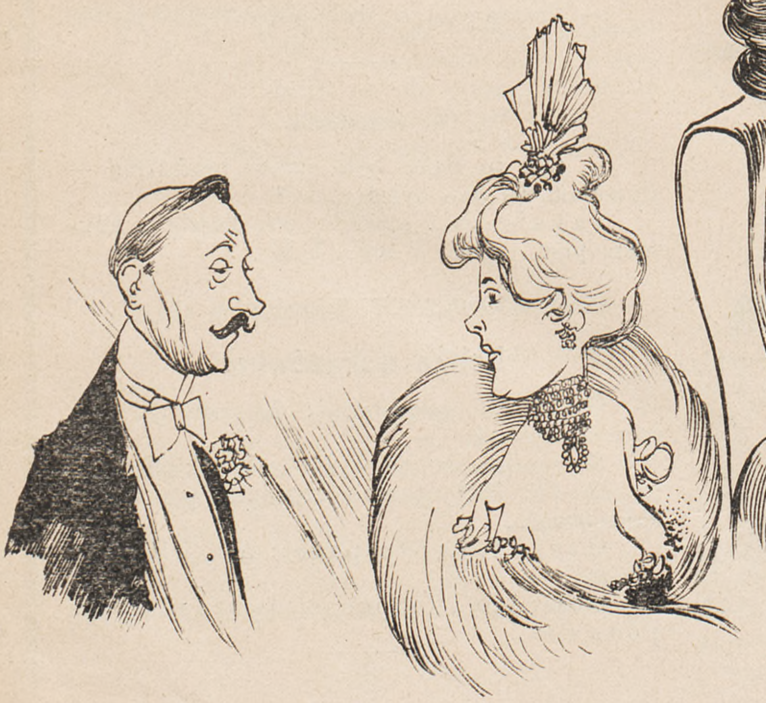


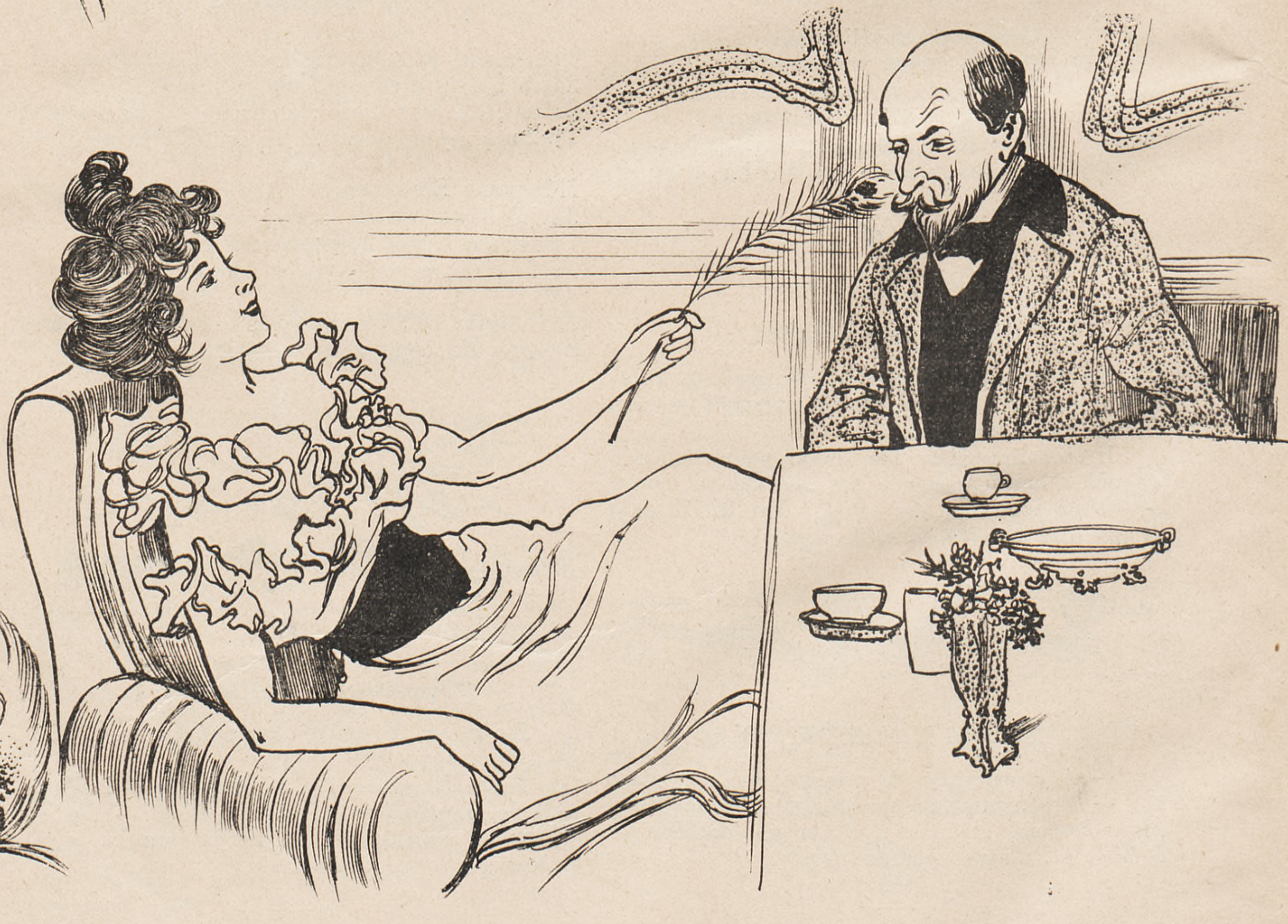


— Ta Zuzia taka roztrzepana! Żeby się tylko nie pomyliła i mojemu narzeczonemu obcego paltotu nie podała... tam wisi w przedpokoju tyle męskich płaszczy...



— Widzisz, moja córko, czysta, elegancka bielizna, to połowa powodzenia! Wierzaj mi, mówię z doświadczenia...





— Moi przodkowie brali udział w wyprawach krzyżowych...

— No, z odważnego rodu pochodzisz... to pewne... miałeś nawet odwagę przy twojej konstytucyi — mnie, młodą i kwitnącą kobietę pojąć za żonę...

— Ale czego ty właściwie chcesz odemnie kobieto z tem piórem?

— Czego? Chciałabym cię trochę rozruszać, bo masz taką minę, jakgdybyś kantyczki przeczytał!



— Jak ty wyglądasz strasznie! Gdzież się obracałeś?
— A bo ja sam wiem, gdzie ja obracałem...



— Proszę mnie gustownie uczesać... idę dzisiaj na bal... a będę miała taką toaletę, że fryzura będzie jedyną moją ozdobą...



— Wiesz, Maniu, strasznie tu zimno! Na dobitek złego, niema nikogo, do kogo by się można trochę rozpalić...



— Ale pani ma małą nóżkę?
— Widzisz, a mimo to mój baron ciągle narzeka, że żyję na zbyt wielkiej stopie...

Mała omyłka.

(Autentyczne).

Pan Dr. . . . jest bardzo zdolnym i doświadczonym lekarzem, ma tylko jedną wadę — mój Boże! A któż ich nie ma! — oto lubi od czasu do czasu zaglądać do kieliszka. Niedawno zawezwano naszego eskulapa, po nieco zbyt intenzywnej próbie wina do pacyenta. Przybywa, bada puls, poczem woła w szlachetnem oburzeniu:

— Ależ panie! Toż pan jesteś pijany, jak nieboskie stworzenie! Na drugi raz, jak pan będziesz w takim stanie, nie posyłaj pan po lekarza, tylko po ś l e d z i a...

— Przepraszam pana konsyliarza — rzecze pacyent skromnie — pan doktór zdaje się, jest nieco zdenerwowany... P a n k o n s y l i a r z b a d a s w ó j w ł a s n y p u l s...



DLACZEGO?

Różne zwierzęta mogą mówić do Fałata:
Kolego!
Oto dlatego!
Że kto będąc synem diaka
Udaje hrabiego,
Temu pierwszy lepszy osioł
Może rzec: kolego!

A kto będąc Słowianinem
Popiera Prusaka,
Temu mogą rzec: kolego —
Świnia i sobaka.

W kawiarni.

— Tego człowieka, którego pan tam widzi przy bilardzie, aresztowano w chwili, gdy jechał do ślubu.

— Jakie to jednak szczęście mają niektórzy ludzie!

Porządek lektury dla dorastających panienek.

(Na Gwiazdkę).

Kochanowski, Naruszewicz, Korzeniowski, Stojałowski, Rodziewiczówna.

SAMODZIELNY.

— I po co to wszystko, kiedy ty się możesz już żenić i w ten sposób sobie pomódz.

— E, cóż mi tam po babie, kiedy ja se moge żyć spokojnie z dziesieńciu s w o j e m i palcami...

Scena małżeńska.

Ż o n a: Już ósmy raz z rzędu przychodzisz po północy pijany do domu!

M ą ż (kirny): Pa... patrzcie ją o... ona już i... i w sta... ta... tysty... ykeeę ba... bawić się za... aczyna!

Grzech przeciw naturze.

— Wisz ty Antik — Felek ci dziś znowu popełnił grzych przeciw naturze...

— I nimoże być? Taki ci z niego świnia? A jakiż?

— Bo zwykle bywał pijanym w poniedziałki, a w tym tygodniu upił się we wtorek...

Sprawiedliwy wyrok.

(Autentyczne).

Przed sądem powiatowym karnym stawał ubiegłego tygodnia pan X. jako oskarżony o zaniechanie meldunku policyjnego. Jego zajęcie: zięć; jego przestępstwo: nie zameldował na policyi swojej teściowej, która przybyła do niego w odwiedziny; jego obrona: zwlekał z zameldowaniem, bo myślał, że lada dnia wyjedzie. Tłómaczył nawet swojej teściowej, że naraża go na karę sądową, ale mimo to nie chciała wyjechać...

— Ale właśnie dlatego powinieneś był pan ją zameldować — rzecze sędzia..

— Panie sędzio! — broni się w dalszym ciągu oskarżony — gdybym ją był zameldował, to zamiast p i ę c i u d n i s i e d z i a ł a b y u m n i e p i ę ć m i e s i ę c y!... Sędzia wydał wyrok uwalniający...

Adalbert von Kossak.

Adalbert Kossak przez lat coś cztery
Malował ciągle zwycięstwa pruskie,
A przedewszystkiem gromił na płótnie
Wojska francuskie.

W tem patryotą nagle zostaje,
O czem ogłasza wszędzie z pośpiechem —
Opuszcza Berlin i zwać się będzie
Znowu Wojciechem.

Dzienniki piszę, że pan von Kossak
Dla Polski składa tę hekatombę —
Po co ta blaga? Poprostu Wiluś
Puszcza go w trąbę!

Racya-fizyka.

Rzecz na wykładzie fizyki.

S ł u c h a c z k a Ś w i ę d z i k o w s k a: A to co?! Proszę tę rękę sobie wziąć.

S ł u c h a c z P r i a p s k i: Kiedy nie mam innego punktu zaczepienia...

Wskutek skąpstwa.

— Słyszała paniusia — podobno tej przystojnej pannie, tej blondynce, która pracuje u modniarki G... zdarzył się w y p a d e c z e k?

— Nie może być? A to wszystko zapewne przez skąpstwo tej modniarki G... dlatego że panien, które u niej pracują nie uaezpiecza od wypadku.

NA WSI.

N a u c z y c i e l k a: No i cóż — dziewczęta dobrze wam się pod tym nowym dziedzicem dzieje?

D z i e w u c h a: A dosyć ta prose łaski pani ucycielki, ino bestya straćnie twardy...

Między artystkami.

G ó r s k a: Servus Jutka! Jak się masz? Co porabia twój stary?

J u t k a: Zmieniłam go...

G ó r s k a: Zmieniłaś... Jakto?

J u t k a: No widzisz — on ma b l i s k o s z e ś ć d z i e s i ą t l a t — a t e r a z m a m d w ó c h p o t r z y d z i e ś c i l a t...

Na balu.

O j c i e c (do córki): Salczeleben! Co sze tak drapisz w głowe... mój ty süsser piskel...

S a l c z a: Jak sze nie mam drapicz w głowe, tateleben, skoro mnie tak n o g i s z w i e n d z ą, a n i k t m n i e n i e p r o s z i d o t a ń c o w a n i a...

Koleżeństwo.

Dwóch tylko nie przyszło kolegów
Na jubileusz Browicza;
Brakowało Korczyńskiego
I jaśnie Wicherkiewicza.

Jubilata jednak mówią,
Nic to a nic nie bolało —
Bo dzięki temu brakowi
W sali g.... nie śmierdziało.

Myśli.

Kobieta traci swą cnotę zwykle — w seperatce.

Cnota jest składnikiem krwi i kilku domieszek.

Miłość jest nieprzyjaciółką cnoty.

Z początkiem miłości następuje choroba, a później pogrzeb cnoty.



SKROMNA.

Lekarz. Ja pani zapiszę k i l k a kąpieli.

Żona (spoglądając na męża). Ja myślę, Adaś, że Scheweningen a potem Krynica najzupełniej wystarczą...

Tanie palto.

A. Ile dałeś za swoje nowe palto zimowe?

B. D z i e s i ę ć c e n t ó w k e l n e r o w i.

Z kasarni.

Żołnierz (skarży się). Panie feldweblu! Melduję posłusznie, co Z a j ą c na mnie powiedział o s i o ł.

Feldwebel. No i cóż z tego! Mnie kapitan codziennie nazywa osłem, a i t a k j e s t e m f e l d w e b l e m...

Omyłka druku.

Z powieści historycznej: Wasza Królewska **Kość** zbyt łatwo się dała zmiękczyć.

Naiwna.

Mąż Wiesz, żonko, ta legomina ma dzisiaj dziwny smak...

Żonka. Może być! Bo wiesz Jasiu, dałam dużo masła, bo recepta na tę legominę była t ł u s t y m d r u k i e m wypisana w książce.

Prosty sposób.

A. Czy pan narkotyzujesz swoich pacyentów przy wyrywaniu zębów?

Cyrulik. Ależ nie! O n i s a m i o d s i e b i e t r a c ą p r z y t o m n o ś ć.

Powrót taty.

Pójdźcie! o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,
Za miasto, pod słup do żyda,
Tam się o ojca spytać przed szynkarzem,
Lecz szelma żyd go nie wyda.

Tato nie wraca — ranki i wieczory
Z kijem przed niego wychodzę,
Pewnie się urżnął — pije do tej pory
A pełno szynków po drodze.

Słysząc to dziatki wszystkie razem lecą,
Czereda leci ich wielka,
Myśląc, że może podchmielony nieco,
Kupi im tato karmelka.

O! bo dla dziatwy rzadkie to obrywki,
Więc klaszczą dłońmi obiema:
„Byli u Szmula, byli u Ryfki,
A taty nie ma i nie ma.“

A wtem: Ja wiem już! ja wiem gdzie jest tatko
Rzekł Felek — a z nim i banda
Wiemy już — krzyczą — choć chodzi tam rzadko
Jest fater pewnie u Branda!

Córeczka na to: Felek! jakżeś głupi!
Cóżby tam robił w te czasy?
A jeśli tam jest — to chyba nam kupi
Kawałek zgniłej kiełbasy!

Felek ją trącił: „Nie znam tej uklei,
Nie pleć, bo w mazak dostaniesz —
Tam nawet chodzą fagasy z kolei,
Tam pewno fatra zastaniesz“.

Tam jest zabawa, że aż trzeszczą meble,
Kuflami biorą tam lanie,
Tam się po mordach tłukli raz feldfeble
Jak to stajało w „Bocianie“.

Istotnie ojciec rozsiadł się przed ladą,
A z oczu aż bije mu żar-ci
To w głębię kufla zanurza twarz bladą
To znów w oczy patrzy Salci.

Nie spodziewając się z swoich nikogo,
Zoczywszy ich, krzyknął: „O rany!“
Dziatki się cieszą i krzyczą jak mogą:
„Tatko nasz, tatko pijany!“

Przy nim jegomość z pełną bombą piwa,
Wzrok dziki, suknia plugawa,
To rzygnie piwem, to znowu się kiwa,
To siedzi, to znów powstawa.

Wreszcie mu rzecze: „I ja trąbić umię,
Lecz by nie urzec (bo to urok na psa!)
Dziesiątą bije, chodźmy drogi kumie,
Do mojej żony na sznapsa!“

Tatko kumowi rzecze rozczulony:
„Dzięki! stokrotne ci dzięki!
I ja mam żonę — lecz u mojej żony
Kieliszek ot taki... maleńki!“

U OPTYKA.

— Może pan dobrodziej kupi sobie barometr do pokoju?

— Dziękuję — ja mam podagrę w nogach.

W kawiarni.

— Kelner, zamknij okna, bo ciągnie, a ja mam reumatyzm. Podłoga u was jakaś wilgotna, daj mi słomiankę pod nogi, bo mam podagrę, stołów teraz nie ścieraj, bo kurz się robi, a u mnie piersi są słabe, a herbata niech nie będzie za mocna, bo jestem nerwowy. Słuchajno jeszcze, tu jest tyle dymu od cygar — ja cierpię na kongestye do głowy — zaprowadź mnie do innego pokoju...

— Innego pokoju nie mamy, ale może pan dobrodziej pozwoli zaprowadzić się do szpitala?

Na wsi.

Pleban. Ładnie, Bartłomieju, ładnie! Obiecaliście mi pod zimę, przysłać parę zajęcy, teraz już wiosna, a wyście dotąd przyrzeczenia nie dotrzymali.

Bartłomiej. O lo Boga świętego! Adyć jak jo wtedy od jegomościa z plebanii wysed, tom spotkał pod Maćkową miedzą dwa koty i mówiłem im, co jegomość na nich cekają...

Na ślizgawce.

Śnieżek prószył ponad stawem
I migały ptaszków roje,
Kiedy poszli dla zabawy
By pośligzać sią we dwoje!

Rumieniła się dziewczyna
Bo to zwykle tak na lodzie,
On jej czule łyżwy spina,
Ona głaszcze go po brodzie.

Wreszcie znikli na zakręcie —
A choć zima była cięta
Ja wam ręczę, że już ona
Tę ślizgawkę popamięta!

WYTŁÓMACZYŁ.

Kapitan X. wyznania mojżeszowego, wykłada żołnierzom w szkole o moralności. Po skończonym wykładzie, zapytuje jednego z szeregowców:

— Infanteryst Moczymorda, powie mi, co to jest moralność?

Żołnierz stęka i co zacznie mówić, to urwie nie mogąc dokończyć odpowiedzi.

Kapitan tem zirytowany, pyta żołnierza:

— Powiedzże mi idyoto, czem się różni bydlę od człowieka?

— Melduje posłuśnie, co człowiek jest kscony, a bydle nie!...

Tableau!

U lekarza.

Pacyent. Panie konsyliarzu, nie wiem co to jest, ale od kilku dni mam takie pragnienie, że piję jak wielbłąd i latam jak waryat...

Lekarz. Na to wielbłądzie pragnienie poradzi panu zapewne konował, no, a co do waryacyi, to radziłbym panu Kulparków.

Humbug amerykański.

„Arizona Kiker“ opowiada o Reszkem, że tenże jest tak muzykalnym, iż gdy chrapie we śnie, to jego sekretarz musi mu akompaniować na fortepianie.

Na ulicy.

— Gdzie to kochana pani tak spieszy?

— Na rekolekcyę do św. Barbary.

— A co to pani ma w książce do nabożeństwa?

— Świeżego „Bociana“...

SZARADA.

(Trzyzgłoskowa).

Pierwsze na pożegnanie mówi małe dziecię,
Drugie na każdym okręcie znajdziecie
Trzecie — bywa w każdym alfabecie.
Pierwsze i trzecie, zazwyczaj drewniane
Do rzeczy chowania bywa używane.
Trzecie i pierwsze służy do przykrycia
Na łóżko, stoły — albo na obicia.
Całość dwojakie może mieć znaczenie,
Najpierw Wam owo solidne wymienię:
Raz tylko w roku, lecz nie na Wielkanoc
Ksiądz ją odprawia — i to zwykle na noc,
Śpiewacie na niej wesołą kolendę —
Więcej już chyba mówić Wam nie będę.
Lecz całość w innym bywa jeszcze sensie:
Gra na fujarce i piluuje gęsie,
Kozy, bezrogi lub potulne owce,
Czasem ją facet zalłąkany z miasta
Odwiedzie od trzody na leśne manowce...
Nad resztą niechaj milczenie porasta!

DLA PRÓBY.

A. Jakto? Słyszałem, że twoja żona wstępuje do opery! Czy ma aby głos?

B. Jeszcze jaki! Chcesz się przekonać, przyjdź kiedy ze mną do domu późno w nocy...

Na pensyi.

Nauczycielka. Panna Jancia mi powie, po czem poznajemy rodzaj męski.

Jańcia. Po spodniach, proszę pani...

W SĄDZIE.

Sędzia. Człowieku, tyś już 35 lat przesiedział w kryminale!

Złodziej. Tak, panie sędzio — czy mógłbym teraz prosić o emeryturę?

W buduarze.

— Pani musisz być zapewne z pochodzenia Boerką?

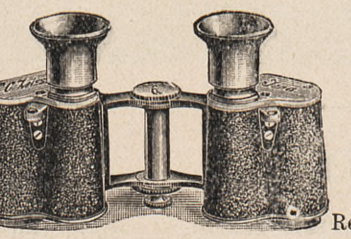
— A to dlaczego?

— Bo pani zanadto długo się nie poddaje!...

K. Zieliński mech. i optyk, Kraków, linia A-B 39



poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych.** Wszelkie zamówienia na okulary podług recept PP. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; szlifiernia szkieł optycznych urządzona podług systemu metrycznego. ☞ Poleca zarazem **oryginalne amerykańskie grafofony „Columbia“ i gramofony** oraz wałki do tychże ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów polskich. Zużyte wałki do fonografów lub grafofonów stacza po 20 hal. od sztuki.





koron 70·—
Reperacye wykonuje się szybko i starannie.

Zmiana lokalu. **Zmiana lokalu.**

H. NIEMETZ

Optyk i mechanik w Krakowie, ul. Szewska 2

3-ci sklep za księgarnią Wgo Dra Miłkowskiego

Poleca Szan. Publiczności ZAKŁAD OPTYCZNY Okulary i cwikiery w wielkim wyborze. Ciepłomierze i t. d.

Dobiera sam okulary lub według recept lekarskich najdokładniej z gwarancyą.

Dzwonki elektryczne i wszelkie przybory najtaniej. — **Skład aparatów fotograficznych**, filmy i przeróżne papiery do kopiowania zawsze jak najświeższe, z najpewniejszych fabryk. — Kartony przeróżne i inne przybory. — Wszelkie chemikalia najtaniej.

Gwarancya 5 lat. SKŁAD MASZYN DO SZYCIA Gwarancya 5 lat.

Singera ręczne od 25 złr., Singera nożne od 28 złr.

Wszelkie przybory do maszyn najtaniej. — Igły Singera po 2 ct., tuzin 20 centów.

. Przyjmuje wszelkie naprawy po cenach niskich z gwarancyą za dobroć.

21—12





J. F. Fischer, Kraków

linia A-B.

Handel kolonialny hurtowny i drobiazgowy

założony w roku 1799

wysyła **na prowincyę** pocztą **franco** w blaszankach 5 litrowych = 5 Ko wagi Btto

Spirytus »Exquisit« 97·5 % T

bezwonny, najczyściejszy, do celów leczniczych, na nalewki owocowe 21—2

za nadesłaniem przekazem poczty **złr. 5 — kor. 10.**



Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct. — Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-francuski kurs I-szy złr. 1·80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.

Polsko-Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-y złr. 2·10, II-gi złr. 2·70.

Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni 21—21

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Do nabycia

ROCZNIKI „BOCIANA“

z roku 1899 i 1900 po 10 kor.

z roku 1901 po 8 kor

za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem wysyła Administracya.

Zakład fryzyerski

Z. LAMENSDORFA

ulica Sawkowska L. 11,

poleca swój **Salon** dla Panów gustownie odświeżony, oraz przyjmuje zamówienia na czesanie Dam tak u siebie jak i w domach prywatnych.

Bibułka odznaczona najwyższą nagrodą na wystawie światowej w Paryżu 1900 Tutki cygaretowe odznaczone złotym medalem na wystawie przyr.-lek. w Krakowie.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

Władysława Bełdowskiego

magis ra farmacyi

w Krakowie.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe »Noris«	do tytoniów lekkich i specyalnych
» » » z watą	
» kukurudzowe »Maïs Numa«	
» » »Maïs Albert«	
» » »Maïs de Paris«	do tytoniów specyalnych
» » »Maïs Wallis«	
» egipskie »El Maur«	
» » »Offic. Club«	

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem tutki »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.** ☞ Wogóle zwracam uwagę na **tutki białe »Noris« i kukurudzowe**, odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu**, a to jest ich bardzo wysoką zaletą, że **nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach. — Główny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po bardzo niskich cenach.

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski

magister farmacyi i chemik.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a Ochrona własna.

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego: 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku, Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni **J. M. Himmelblau.** 1—?

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawca i właściciel: Wacław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.





Zdjęcia wieczorne!



— Jakże się pani dzisiejsza premiera podobała?
— Sztuka cała dobra... ale koniec taki jakiś mdły... a mnie najbardziej interesuje zawsze koniec...



— No, moja droga! Tego już za wiele! Sześć toalet na raz! Nie płacę ani centa!
— Tak mężusiu? To dobrze! Już się postaram o to, żeby rachunek był wyrównany.. Nie myśl, że każdy jest tak brudny jak ty...



— Przyjdź jutro wieczór do mnie... będę sama.. państwo idą do teatru...
— Dobrze... ale musisz mi powiedzieć, co będziecie mieli jutro na kolacyę, bo nie wiem, czy się opłaci...